



Marcin
Genca
Pościgi

Adam Bajbak z reżyserem i scenarzystą Patrykiem Vega,
twórcą głośnej serii filmów i seriali „Pitbull”.

A⁻ A A⁺

polonezami, wejścia do podejrzanych mieszkań z pistoletem P-64 w garści, wizyty w spelunach, twarde rozmowy, a w tle ogromna przestępczość i sprawy najcięższego kalibru. W takiej rzeczywistości pracował przez lata Adam Bajbak, oficer policji z Radomia. Swego czasu był jedynym w województwie specjalistą do spraw środków odurzających. To na nim Patryk Vega, twórca głośnego serialu „Pitbull” wzorował postać komisarza Igora Rosłonia, granego przez Pawła Królikowskiego. Film był fikcją, ale większość z pokazanych tam scen wydarzyła się naprawdę. Z jego udziałem.

Tęskni pan czasem za latami dziewięćdziesiątymi?

Czasem tak (śmiech). Wtedy wszystko zależało od ludzi. Komórki dopiero wchodziły na rynek, nie było internetu. Dziś wszystko opiera się na technice. Policjanci zbierają dane, analizują je i realizują sprawy. Dawniej tego nie było. Wyniki robili ludzie. Latami pracowałem przy narkotykach, zdobywając to, co jest uważane za najdroższe i najcenniejsze, czyli informacje. Teraz wiele osób dzieli się wiedzą o sobie i innych, choćby na facebooku. Wtedy, żeby się czegoś dowiedzieć, trzeba było spędzać czas na ulicy. Osiemdziesiąt procent mojej pracy to było takie właśnie chodzenie, rozmawianie, sprawdzanie, rozpytywanie. Działalem w środowisku narkomanów, nieletnich kryminalistów, czy tak zwanych panienek. Musiałem dużo się dowiedzieć, żeby potem móc wyprzedzać ich ruchy, mieć rozeznanie.

Uzbrojony?

A skąd! Narażałem się, ale broni nie zabierałem. Gdyby sprawy poszły źle, to mogliby jej użyć przeciwko mnie.

Wiedzieli, że jest pan policjantem? Wiedzieli. Nie nosiłem broni, ale starałem się raczej wywierać presję, przewagę psychologiczną. To były proste dialogi: ja jestem policjantem, a ty jesteś narkomanem. Jak będę ci na ciebie miał, albo jak coś u ciebie znajdę, to cię zamknę. A jak mi się nie uda, to będziemy dalej sobie rozmawiać. Wyglądałem też odpowiednio (śmiech). Miałem dłuższe włosy, tlenioną grzywkę i kolczyki w uszach. Musiałem wtopić się w środowisko. Zresztą, narkoman nigdy nie był moim celem, celem był handlarz czyli diler. W paradoksalnym serialu „Taśmy grozy” razem z kolegami zatrzymujemy takiego właśnie handlarza. Zaaranżowaliśmy spotkanie pod jednym z marketów, ja byłem jako rzekomy klient. Patrzymy a

facet podjeżdża maluchem, w dodatku z nieletnim synem i chce sprzedawać narkotyki. Dla takich ludzi nie ma żadnego usprawiedliwienia. Tak uważam.

Wówczas był pan jedynym w ówczesnym województwie radomskim policjantem, który zwalczał przestępczość narkotykową...

To były pionierskie czasy. Jako jedyny zostałem przeszkolony do klasyfikowania i określania rodzaju narkotyków. Non stop wzywali mnie koledzy, żebym określił jaki narkotyk gdzieś tam znaleźli. Dziś każda komenda ma własne komórki do zwalczania przestępczości narkotykowej i skądinąd wiem, że też nie wyrabiają. Wtedy przepisy nie były jeszcze tak restrykcyjne, dopiero w 1998 roku zaostrzono ustawę o przeciwdziałaniu narkomanii. Nie karano na przykład za posiadanie, tylko za handel. Pracowałem też prewencyjnie, bardzo często chodziłem do szkół, gdzie pokazywałem jak wyglądają narkotyki, jak można rozpoznać, że uczeń czy dziecko je bierze. Na potrzeby szkoleniowe zawsze miałem ze sobą jakąś działkę. Może dlatego potem gadali o mnie, że sam biorę narkotyki, ale to nieprawda. Nie brałem nigdy. Alkohol, owszem, był. Wie pan jak to jest, w Polsce za 20 złotych nic się nie kupi, ale za flaszkę załatwi się wszystko (śmiech). Jednego roku miałem 1170 pozytywnie zakończonych spraw o przestępstwa narkotykowe. Najpierw robiłem je jako realizator, a potem jako specjalista musiałem w każdej sprawie zeznawać w sądzie. Warto było tak ganiać? Służyłem dla idei, naprawdę. Narkomani to byli w większości, jak to mówiliśmy, kompociarze. Gotowali po jakichś melinach kompot, czyli wywar ze słomy makowej, który potem wstrzykiwali sobie dożylnie, a przy tej okazji zakażali się też wirusem HIV. Kiedy byli na głodzie, to wyglądali jak zombie. Specyficzna grupa, tam najłatwiej było po prostu umrzeć. Więc jeśli przychodziła do mnie matka takiego nieleta i mówiła, że mi dziękuje, że syn wyszedł z narkotyków, że uratowałem mu życie to trudno opowiedzieć co się czuje, To była moja satysfakcja, mój sukces, choć w sumie nagrody też jakieś miałem.

Skąd w tych latach wzięła się tak duża przestępczość, nie tylko narkotykowa?

W latach dziewięćdziesiątych do Polski zaczęły wchodzić z Zachodu nowe narkotyki, głównie amfetamina oraz marihuana. One zdominowały rynek i zaczęła się walka o wpływy. Rywalizowali ze sobą „miastowi”, a więc chłopaki z miasta, czyli różna gangsterka. Przy tym były różne ciekawe historie. Zwykłych strzelanin i bójek to już nie liczę. Bywało tak, że na przykład policja odkrywała masowe groby gdzieś w lasach. Tam leżeli właśnie ci, którzy byli konkurencją w walce o ten narkotykowy tort. Niektórzy do dziś figurują jako zaginionieni, bo wie pan jaka jest zasada: nie ma ciała, nie ma sprawy. A wie pan skąd się o tym dowiadzywałeś? Ano ktoś zaczynał sypać koleśki, żeby samemu przejąć ich towar i rynek. Tak to się wtedy odbywało. Zresztą, nawet tacy najmniejsi dilerzy też ze sobą walczyli. Może nie strzelali do siebie, ale ręce sobie łamali, albo demolowali mieszkania, czy podpalali samochody. Tego nikt na policję nie zgłaszał, ale my wiedzieliśmy.

To jakie jeszcze biznesy kwitły w podziemiu?

Jak ktoś wiedział co i jak, to faktycznie mógł robić biznesy. To były zresztą takie czasy, że nawet niektóre przepisy były pisane chyba w roztargnieniu. Na przykład była taka ustawa o cła na alkohol. Ustawodawca założył jej wejście w życie 1 października, a stare przepisy obowiązywały do 30 września. Więc 31 września przez naszą granicę przejechały całe pociągi spirytusu bez należnego cła. Nie wiem czy każdy obywatel mógł sobie sprowadzić pociąg spirytusu, ale ci, którzy mogli, tak zrobili. Były też inne pomysły. Pamiętam taki

zrelaksowani jechali dalej i dopiero u odbiorcy okazywało się, że ktoś wyjechał z cysterną paliwa, a dojechał z cysterną wody. Albo zabierał elektronikę, a przywoził puste pudełka. A to chłopaki nocami przeładowywali i rozprawiali swoimi kanałami. Były też krwawe porachunki, sprowadzano płatnych zabójców z wschodniej granicy, a niektórzy są do dziś jak to się pięknie mówi „uznawani za zaginionych”.

Dziś ten podziemny rynek wygląda inaczej?

Po latach, a często paru odsiadkach, wielu dawnych gangsterów zauważyło, że można robić interesy legalnie czyli zajmować się biznesem, dajmy na restauracją czy siłownią, a przy okazji handlować narkotykami, robić przemyt, czy kraść samochody, albo organizować jakieś napady. Wtedy wszystkie nielegalne zyski można było łatwo wyprać w normalnym biznesie. Potem doszli do wniosku, że kary są duże, a ryzyko wpadki też jednak jakieś istnieje, więc zaczęli wchodzić mocniej w przestępczość „białych kołnierzyków”, związaną chociażby z wyłudzeniem zwrotu podatku Vat. Ostatnio mocno zaostrzono kary za takie numery, ale przez lata tak nie było.

Patryk Vega

Reżyser i scenarzysta, związany z Radomiem. Współtwórca filmów paradokumentalnych o pracy policji „Prawdziwe Psy” oraz „Taśmy grozy”, a także seriali „Pitbull” oraz „Służby specjalne”, a także serii filmów kinowych „Pitbull” oraz ostatniego hitu - „Botoks”. Obecnie pracuje nad kolejnymi.

Adam Bajbak

Ma 56 lat. Emerytowany oficer policji z Radomia. Pochodzi z Lublina. Pracował jako kryminalny, specjalista do spraw narkotyków. Sekretarz Mazowieckiej Grupy Wojewódzkiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji IPA. Po maturze odsłużył wojsko w milicji, gdzie trafił do oddziałów ZOMO. Zagrał siebie w filmach Patryka Vegi.pada.

Teraz są za to dopalacze. To pana zdaniem duży problem?

Ogromny, zwłaszcza, że przepisy są tak skonstruowane, że ludzie, którzy tym handlują mogą śmiać się policji w twarz. Ustawa wprowadza listę tak zwanych substancji zakazanych, które wchodzi w skład dopalaczy. Wystarczy, że producent tylko lekko zmieni skład chemiczny i już nie ma jej na liście, a zatem jest legalna. Bywało tak, że koledzy robili nalot na sklep z dopalaczami, rekwizowali towar, próbki szły do analizy i okazywało się, że substancji w nich zawarte nie ma na liście. No i trzeba było potem iść to wszystko oddawać... Według mnie przepisy można poprawić bardzo łatwo: wystarczy umieścić na liście całe grupy substancji, a nie tylko pojedyncze środki, wyłączyć jedynie te stosowane w medycynie. No ale kto by tam słuchał emeryta? (śmiech) Dopapalacze to taka chemiczna bomba, bardzo groźna, bo nigdy nie wiadomo co w nich jest i w jakich dawkach. Syntetyki w ogóle są niebezpieczne. Swego czasu były takie tabletki UFO, które sprzedawano na dyskotekach. Czas rozpadu związków halucynogennych był tam dłuższy, więc ktoś, kto to wziął, początkowo nic nie czuł. Brał jeszcze jedną tabletkę, popijał alkoholem, a potem nagle osuwał się i już nie żył, bo w końcu zadziało.

Ile jest fikcji, a ile prawdy w filmach z serii „Pitbull”?

Patryk Vega umieścił w nich wiele faktów z pracy mojej i kolegów. W serialu jest na przykład taki wątek jak

bloku i szybko zorientowałem się, że chłopaki gotują kompot. Próbowałem ich z tego wyciągnąć. W pierwszej serii cała postać Igora jest skopiowana ze mnie, w trzeciej części wszystkie odcinki są oparte na sprawach z Radomia. Patryk pokazuje prawdę, często brutalną, kontrowersyjną, ale zawsze prawdziwą. Za to miał zresztę zakaz wstępu do Komendy Stołecznej Policji.

W jaki sposób się poznaliście?

Po paradoksalnym serialu „Prawdziwe psy”, którego był współtwórcą, Patryk przyjechał do Radomia z propozycją kręcenia nowego dokumentu „Taśmy grozy” o pracy prawdziwych policjantów. Odwiedził Rado: Kielce i Rzeszów, komendanci się zgodzili i tak trafiłem do filmu. Spędziliśmy wiele nocy na rozmowach o mojej pracy i tak w głowie Patryka skryształizował się pomysł na „Pitbulla”. Zaczęła się znajomość, którą utrzymujemy zresztą do dziś. Zagrałem u niego w serialu „Służby specjalne”, a w filmie „Pitbull. Nowe porządki” byłem w roli komendanta z Węgrowa. Miałem wtedy okazję pierwszy raz wystąpić oficjalnie w mundurze (śmiech).

Po tak intensywnych latach lubi pan teraz ciszę i spokój?

O, nie (śmiech). Jako młody chłopak poszedłem odsłużyć wojsko. do milicji, chciałem być takim Borewiczem. Faktycznie, trafiłem do kryminalnego, Potem w policji przepracowałem prawie 30 lat. Zapłaciłem za to zdrowiem, bo mam rozwaloną trzustkę, ale i rodziną, bo jestem po rozwodzie. Odszedłem w 2008 roku. Kolega z pracy zaproponował mi, abym robił szkolenia branżowe i tak już zostało. Założyłem firmę, teraz szkoleń ochroniarzy, detektywów, prowadzę kursy strzeleckie. To mnie napędza, daje mi satysfakcję, no i pieniądze, bo dla idei już nie pracuję. Nie wstydzę się chodzić po ulicy. Spotykam czasem dawnych uzależnionych i nikt na mój widok nie ucieka. Dostałem drugą szansę na nowe życie i staram się je ułożyć z kochaną osobą. Jest no nowy rozdział, który mnie satysfakcjonuje. Razem realizujemy swoje cele.

